Rok I. Kraków, dnia 15. Grudnia 1907 r. Nr. 16.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Siewcy nienawiści.

Nieraz obijało się o uszy moje twierdzenie, że panowie obszarnicy, to wrogowie włościan, to poprostu hyeny czyhające na zgubę chłopa. Co gorsza, nietylko słyszałem takie zdania, ale czytałem i czytam w różnych gazetkach. A że nie lubię tak na ślepo w rzeczach publicznych wierzyć, więc postanowiłem rzecz tę zbadać i wyrobić sobie sąd jasny. Nie należy bowiem na nikogo rzucać kamieniem potępienia, jeżeli się nie ma dowodów w ręku.

Przy każdej więc sposobności naprowadzałem z gospodarzami z rozmaitych gmin rozmowę na ich stosunek do dworu. I prawie zawsze spotkałem się z twierdzeniem, że „nasz pan to tam dobry, ale inni...“, poczem następował znaczący ruch głowy, ramion lub ręki. W dalszej rozmowie słyszałem pochwały dla tego „ich“ dworu i opowiadania o pomocy i dobrodziejstwach, jakich niejeden doznał. — Wyjątkowo tylko spotkałem narzekania na „swój“ dwór, i to zwykle, gdy jeden narzekał, dwóch lub więcej chwaliło.

Doszedłem do przekonania, że tu ktoś umyślnie i z planem z góry obmyślanym musi działać w tym kierunku, aby synów jednej ziemi-matki między sobą poróżnić. Nie wątpiłem bowiem ani na chwilę i nie wątpię, że w każdym zawodzie, na każdem stanowisku trafiają się ludzie rzeczywiście źli, ale wszędzie tych ludzi złych jest mniejszość i należą tylko do wyjątków. Rozejrzawszy się po pierwszej lepszej wiosce, czyż tam wszyscy ludzie są dobrzy, czyż tam ludzi nie ma złych? A jeżeli znajdziemy jednego lub drugiego łotra, czyż mamy powiedzieć, że to cała wieś łotrowska? Jeżeli wśród urzędników znajdziemy jednego gałgana, czyż na cały stan urzędniczy mamy rzucać kamieniem? Jeżeli spotkamy jednego z księży nie spełniającego swych obowiązków, a chciwego na grosz, czyż mamy (jak to czynią niektóre gazetki), wszystkich potępiać? Trzebaby idyoty, aby tak potrafił myśleć

i mówić. A przecież takie idyoty są na świecie, co potrafią w ten sposób mówić, a nawet pisać.

Dotyczy to, jak powiedziałem wyżej, większych rolników.

Co skłania ludzi do takiego postępowania, to nie trudno odgadnąć. Jednemu dyktuje słowa nienawiści zazdrość, że tamten ma większy kawałek ziemi, niż on. Inny zaś, chcąc się wydrapać w górę po waszych plecach i złapać mandat poselski, podburza namiętności ludzkie. Mądrego on nic nie powie, bo nie wie, zrobić nic nie może, bo nie umie, więc z hasłem nienawiści idzie w lud i sieje ją wśród braci. I to mnie nie dziwiło. Dziwiło mnie jednak to, że taki siewca nienawiści znajduje posłuch u szerokich mas. Podążyłem więc śladem jego mów agitatorskich, i cóż zobaczyłem? Oto ten podburzacz w miejscowości A. na zgromadzeniu, chwali właściciela tej posiadłości ziemskiej, a innych z błotem miesza, może nie imiennie, bo się boi kryminału, ale domyślnikami. W miejscowości B. chwali znów właściciela tej miejscowości, a gani innych, i tak dalej i tak dalej bez końca, bez wytchnienia. A my jego burzycielską robotę przyjmujemy jak baranki, mamy go za obrońcę naszego, a to łotr skończony. Bo łotrem tego nazwać się musi, kto wśród synów jednej ziemi bez powodu waśń społeczną i nienawiść budzi.

No dobrze, ale dlaczegóż i niektóre gazety podobne rzeczy wypisują? Nic dziwnego! Jeden lub drugi, mając czas, bierze za pióro i myśli, co tu napisać do gazetki. Napisałby dużo i rzeczy dobrych, ale kto wie, czy mu gazetka to wydrukuje, bo on w tej gazetce czyta tylko ujadania na ludzi. Bierze więc pióro i wypisuje brednie, szarpiąc cześć i dobre imię ludzi uczciwych. Napisał już, ale sumienie robi mu wyrzuty, że to przecie nieuczciwie, albo i boi się, że mu po wydrukowaniu ktoś w oczy kłam zarzuci, więc pod pismem swojem stawia dwie litery, lub podpisuje nazwą tego stronnictwa, do którego organu pisze. Pan Redaktor nie patrzy, kto to napisał, byle tylko było ujadanie na kogoś, bo są jeszcze tacy głupi ludzie, co to lubią, choćby to ujadanie na oczywistem kłamstwie polegało, no i drukuje ten niby artykuł.

Dobrze, gazetki powinny złe wytykać, ale niechże ten, co złe wytyka, nie wstydzi się tej cnoty, ale pod oskarżeniami umieszcza swój podpis i twierdzeń swoich w razie potrzeby niech bronić potrafi.

Dobrze też robi *Rola*, że artykułów i listów bez podpisu nie przyjmuje. Gdyby wszystkie gazety tak robiły, nie byłoby siewców nienawiści.

Antoni St. Bassara.



Co słychać w Polsce?

Niegodziwe projekty pruskie wywłaszczenia Polaków i odebrania im prawa publicznego przemawiania w polskim języku są jeszcze ciągle przedmiotem obrad w sejmie pruskim i w tak zwanym Sejmie Rzeszy niemieckiej, do którego należą wszystkie państwa i państewka, składające się na całość cesarstwa niemieckiego.

Po pierwszem przeczytaniu projektu o wywłaszczeniu w sejmie pruskim oddano go do obrad umyślnie wybranej komisyi, złożonej z 28 człouków. Przeważna część posłów należących do tej komisyi chciałaby wywłaszczyć Polaków, sprzeciwiają się tylko niektórzy, między nimi także jedyny Polak, należący do składu komisyi, pos. Dziembowski. Komisya rozpoczęła od narady nad powiększeniem funduszu kolonizacyjnego na wywłaszczenie o ogromną sumę 300 milionów marek. Większość zgodziła się na to podwyższenie i dziwić się temu nie można, bo są to przecie nasi wrogowie, a pieniądze te nie idą z ich kieszeni. Ale zaraz przy dalszych paragrafach projektu przedstawiciele stronnictw pokłócili się między sobą. Niemieccy posiadacze ziemi rozumowali sobie w ten sposób, że gdyby taką ustawę uchwalono, to kiedyś rząd mógłby ją i przeciw samym Niemcom skierować, gdyby mu jakieś stronnictwo było niewygodne. Tego obawiali się i dlatego zażądali, aby w ustawie wyraźnie było powiedziane, że jest ona skierowana wyłącznie przeciw Polakom. Oprócz tego chcieli także, aby do komisyi, która ma rozstrzygać o wywłaszczeniu, należeli przedstawiciele pruskich wielkich rolników i aby ich głosy miały główne znaczenie. To znowu nie dogadzało rządowi, bo się obawia, że tacy obcy członkowie komisyi, nie urzędnicy, mogą go krępować w działalności i patrzeć mu zanadto na palce, a gdyby się nawet znalazło między nimi kilku uczciwszych, to w niejednym wypadku mogliby się sprzeciwić wywłaszczeniu jakiegoś Polaka.

Nie na tem był koniec kłótni. Inni znowu posłowie żądali, żeby przedewszystkiem wywłaszczać na Górnym Śląsku, gdzie poczucie narodowe polskie budzi się coraz silniej. Jeszcze inni chcieli upiec własną pieczeń i zażądali, aby z tych 300 milionów rząd przeznaczył coś na pomoc dla pruskich rolników. Ostatecznie więc nie mogli się zgodzić, projekt ustawy w formie rządowej odrzucono, a dalsze obrady komisyi odroczono. Ale zawcześnie jeszcze byłoby się cieszyć. Rząd zapewne poświęci niejedno, byleby taką ustawę przeciw Polakom mieć w swoim ręku, a że Prusacy są zachłanni, więc się pewnie wreszcie jakoś z rządem pogodzą.

Równocześnie w Sejmie Rzeszy toczą się obrady nad projektem ograniczenia praw języka polskiego i stowarzyszania się Polaków. I tu rząd niemiecki napotyka na wielkie trudności, tak że długo jeszcze zapewne potrwa, zanim projekt ten zostanie ostatecznie przyjęty lub odrzucony.

Pod Moskalem nie lepiej się dzieje braciom Polakom. Jedną z najważniejszych spraw jest tam jeszcze ciągle sprawa dyecezyi wileńskiej. Pisaliśmy kilka razy na tem miejscu, jak to Moskale zawzięli się na czcigodnego kapłana i patryotę księdza biskupa Roopa, jak to sprowadzili go podstępnie do Petersburga, a potem usunęli z jego wysokiego stanowiska. Ponieważ biskup Roop wyjeżdżając nie zamianował administratora dyecezyi, więc rząd rosyjski ciągle chce zmusić kapitułę wileńską, aby wybrała takiego administratora. Ale kanonicy oświadczyli, że prawo kościelne nie pozwala im na to i nie dali się wzruszyć żadnymi groźbami rządu. Władze wileńskie naznaczyły im wreszcie termin, grożąc równocześnie, że jeżeli nie wybiorą administratora, to prałaci pójdą na wygnanie w głąb Rosyi. Polacy wycierpieli już niejedno, więc i to wycierpieć potrafią. To też jak donoszą z Wilna, jeden z najczcigodniejszych kanoników tamtejszych, ks. Frąckiewicz,

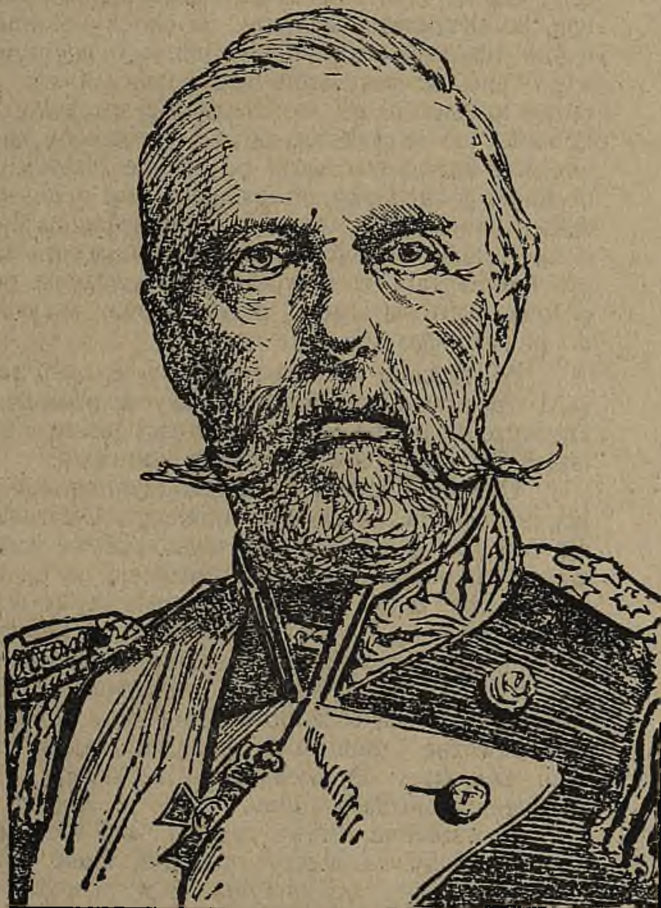
którego rząd rosyjski najbardziej znieść nie może, spakował już nawet do drogi najpotrzebniejsze ruchomości i gotów jest każdej chwili iść cierpieć za Kościół i Ojczyznę. Jak Moskale postąpią wobec tego oporu nie wiadomo jeszcze, rozeszły się tylko smutne dla nas Polaków pogłoski, że dyecezya wileńska ma być zupełnie skasowana, tak jak to już Moskale zrobili z dyecezyą mińską.



Co słychać w świecie?

W Sztokholmie umarł w niedzielę dnia 8 grudnia **król szwedzki Oskar II.** Był on czwartym z rzędu królem Szwecyi z rodziny Bernadotte. Pierwszym królem z tej rodziny był jego dziadek Karol XIV, nazywający się pierwotnie Jan Juliusz Bernadotte. Urodził się on we Francyi jako syn adwokata, wstąpił do wojska francuskiego jako ochotnik i odznaczył się zwłaszcza w wojnie z Prusami jako znakomity wódz. — Ludzkie obchodzenie się z jeńcami szwedzkimi podczas zajęcia Pomorza szwedzkiego przez wojska francuskie, zjednało mu miłość tamtejszego narodu, tak, że wreszcie Szwedzi wybrali go swoim następcą tronu. Po śmierci Karola XIII, który go adoptował, wstąpił na tron, pozostawiając następnie rządy swojemu synowi Oskarowi I. Ten miał trzech synów, a Oskar był z nich najmłodszym, więc nie miał żadnych widoków zyskania tronu. Tymczasem jednak obaj bracia, z których jeden przez pewien czas panował, zmarli, a naród szwedzki jego powitał chętnie jako władcę.

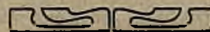
Śmierć króla szwedzkiego.



Król Oskar II.

Oskar II. wstąpił na tron w r. 1872 i nie zawiódł nadziei swych poddanych. Pierwszym jego czynem było ogłoszenie ukazu tolerancyjnego, potem przeprowadził doniosłą reformę ustaw szkolnych, na krzewienie oświaty, wyposażenie uniwersytetów i bibliotek, poświęcił znaczną część własnego prywatnego majątku. Najwięcej trosk kosztowała go Norwegia. Oba te państwa Szwecya i Norwegia były długo złączone. W ostatnich latach jednak Norwegia poczęła coraz gwałtowniej dążyć do oderwania się. Król dokładał starań, aby utrzymać wspólność, gotów był nawet do wielu ustępstw. Gdy widział, że wszystkie te zabiegi nie doprowadzą do zgody, przystał sam na utworzenie z Norwegii osobnego królestwa, woląc raczej zrzec się tam korony, niż dopuścić do rozlewu krwi bratniej.

Następcą króla Oskara na tronie szwedzkim został jego syn, Gustaw V. Już jako następca tronu miał nieraz sposobność rządzić narodem szwedzkim, ponieważ w Szwecyi istnieje zwyczaj, że król na wypadek choroby lub nieobecności oddaje rządy w ręce regenta, którym jest z zasady jego następca. W wielkiej mowie; jaką wygłosił, obejmując berło, oświadczył młody król szwedzki, że najgorętszem jego pragnieniem będzie skupienie całego ludu szwedzkiego do wspólnej pracy dla dobra kraju. „Z ludem dla ojczyzny" — te słowa mają być mu gwiazdą przewodnią.



Dajże mi Boże!

Dajże mi Boże takiego chłopca,
Ej coby mi się zdał!
Coby mię nie bił, gorzałki nie pił,
Innych nie kochał.

Innych nie kochał, swoje szanował,
Ej swoje szanował!
Coby uczciwie, na czarnej niwie
Na chleb pracował.

Coby miłością i roztropnością
Ej od wschodu słońca!
Coby w tej pracy, jak w locie ptacy
Wytrwał do końca.

Dajże mi Boże taką dziewczynę
Ej coby mi się zdała!
Coby mi była, jak anioł miła
Wierną mi się stała.

Coby za wzorem, z świętem honorem
Ej swojej matulki!
Krówki doiła, w porę poiła,
Szyła koszulki.

Coby po domie, pełniąc jak umie
Ej porządek w miarę!
Coby za szczęście miała zamężcie,
Nie bożą karę.

Dajże mi Boże takie dziateczki
Ej potulne, hoże!
Jak te niewinne modre kwiateczki
Na łączce bożej.

Coby wyrosły, jako te wzniosłe
Ej w ogrodzie róże!
Na dzieci zgodne, nigdy nie głodne
Na dzieci boże.

Coby nikomu, posłuszne w domu
Ej w każdy wieczorek!
Coby mię czciły, Bogu mówiły
Pięknie paciorek!

Dajże mi Boże zdrowia za tyle
Ej mnie i mej żonie!
Abyśmy mogli pracować mile
Na swym zagonie.

Na tym zagonie, który tak kocham,
Ej kocham jak życie!
Bo on mi daje, w zamian za znoje
Chleba obficie.

Tu na zagonie, wiarą mi płonie
Ej czarna gleba!
Tu moja droga, prosta do Boga
Prosta do nieba.

Dajże mi Boże, bym się doczekał
Ej choćdy stuleci!
By mi powieki zamkły na wieki
Me własne dzieci.

By przy skonaniu na jasnym raniu
Ej bez mąk mozołu!
Zeszła ze świata, czysta bogata
Dusza z padołu.

Brzeszcze. ***Józef Kulka.***



Interesy na raty.

Przepisy ustawy, skreślił Dr. Antoni Matakiewicz, c. k. sędzia powiatowy.

(Dokończenie).

Zrzeczenie się tego prawa zaczepiania kontraktu kupna na raty z powodu pokrzywdzenia nad połowę wartości jest nieskuteczne.

Wojciech kupił od Szymona konia za 220 złr., nie rozumiał się jednak na jego wartości i konia tego przepłacił, bo koń wedle stosunków miejscowych, pożytku jakiby był z niego — mógł wartać najwyżej 100 złr.

Ponieważ Wojciech dał za konia Szymonowi 220 zł. a koń pół tych pieniędzy nie wart, może Wojciech zaskarżyć Szymona o rozwiązanie kontraktu kupna tego konia, a sąd postanowi, że Wojciech ma zwrócić Szymonowi konia, a Szymon Wojciechowi otrzymaną cenę kupna 220 złr., alboteż gdyby Szymon przystał, by mu Wojciech dał zwyczajną wartość konia t. j. 100 złr., mógłby sąd rozstrzygnąć tę sprawę w ten sposób, że Wojciech ma zatrzymać konia, a Szymon ma zatrzymać z otrzymanej od Wojciecha ceny kupna 220 złr., tylko 100 złr. jako zwyczajną wartość konia, a 120 złr. Wojciechowi zwrócić.

Gdyby Wojciech, kupując u Szymona konia za 220 złr. wartającego 100 złr. wyraźnie oświadczył, że on wie, że koń ten warta 100 zł. a mimo to godzi się dać za niego 220 złr., alboteż, że dlatego daje za konia więcej jak warta, bo ma do tego konia specyalne upodobanie, bn. jest to koń siwy, z długim ogonem, a on ma takiego samego drugiego, więc chce mieć jednaką paie, lub wreszcie, gdyby kupno konia po stronie Wojciecha było czynnością handlową, bo np. Wojciech podjął się dostawy koni i konia od Szymona w tym celu nabywa, to we wszystkich tych trzech wypadkach Wojciech musiałby Szymonowi zapłacić 220 złr. za konia i nie mógłby zrzucić się z umowy dlatego, że koń ani połowy zapłaconej przezeń ceny kupna t. j. ani 60 złr. nie wart.

Tymczasem jeśli Zielonka kupi od kupca z tegoż handlu lub za pośrednictwem agenta jego na raty sieczkarnię, wartającą 30 złr. za 70 złr. i otrzyma ją w posiadanie przed zapłaceniem całej ceny kupna, czyli ofiaruje za nią więcej jak dwa razy tyle, ile sieczkarnia ta warta, to choćby oświadczył ustnie lub pisemnie, kupcowi lub jego agentowi, że wie o tem, iż sieczkarnia warta tylko 30 złr. a on mimo to daje 70 złr., bo ma do niej specyalne upodobanie, lub że godzi się na tak wysoką cenę, choćby wreszcie kupno sieczkarni po stronie Zielonki było czynnością handlową podpadającą pod przepisy kodeksu handlowego, to w każdym wypadku ustawa o interesach ratalnych pozwala kupującemu zaczepić kupno raty z powodu pokrzywdzenia ponad połowę wartości, żądać przywrócenia wszystkiego do pierwotnego stanu.

Powszechna ustawa cywilna w § 1487 przepisuje, że prawo uchylenia umowy z powodu pokrzywdzenia ponad połowę wartości gaśnie w trzech latach, licząc od chwili otwarcia kontraktu.

Ustawa o kupnie na raty, zatrzymując ten przepis, postanawia, że choćby kupujący rzecz ruchomą na raty od kupca lub przemysłowca we wykonywaniu ich przedsiębiorstwa zgodził się na to wobec sprzedawcy, że nie w ciągu trzech lat, tylko w krótszym czasie np. w ciągu jeduego roku lub dwóch lat będzie mógł wystąpić ze skargą o unieważnienie kontraktu kupna z powodu pokrzywdzenia ponad połowę wartości, to zobowiązanie takie kupującego jest nieważne i mimo niego służyć mu będzie trzechletni czasokres do wystąpienia ze skargą o unieważnienie kontraktu kupna.

Powszechna ustawa cywilna w § 933 przepisuje, że nabywca rzeczy ruchomej musi w ciągu sześciu miesięcy od otrzymania w posiadanie tej rzeczy zaskarżyć sprzedawcę o odszkodowanie z tego tytułu, że rzecz sprzedana posiada wady i braki, których wedle umowy lub natury rzeczy nie powinna mieć, inaczej, jego prawo do skargi gaśnie.

Tymczasem omawiana ustawa o kupnie na raty zawiera odmienne w tym kierunku postanowienia, mianowicie, że ten, co kupił rzecz ruchomą od kupca lub przemysłowca w wykonaniu ich handlu i przemysłu, może tak długo w drodze skargi, lub gdy jest zaskarżony w drodze zarzutu podnieść swe prawo żądania odszkodowania z powodu wad kupionej rzeczy, dopóki nie zapłacił reszty ceny kupna.

Kupujący nie potrzebuje donosić sprzedawcy o wadzie kupowanego towaru, zrzeczenie się prawa żądania ewikcyi z powodu wad towaru, jak niemniej umówienie się o krótszy termin przedawnienia prawa żądania ewikcyi są bez znaczenia i nieważne.

Jeśli rolnik Piotr kupił u szewca Pawła zegarek kieszonkowy na pozór dobry za 20 koron, przyczem Paweł mu zagwarantował, że zegarek ten nie ma żadnej wady, a tymczasem w jakiś czas zegarek mimo nakręcenia go nie chciał chodzić, lub chodził źle, ponieważ brakowało mu pewnych części składowych lub te, które posiadał, były kiepskie, natenczas może Piotr zażądać od Pawła w ciągu 6 miesięcy od otrzymania zegarka w posiadanie, żeby usunął wadę zegarka, dokupił brakujące części składowe, albo złe zastąpił dobrymi, a gdyby wada zegarka nie dała się usunąć, może Piotr zażądać od Pawła, żeby zegarek przyjął nazad, a Piotrowi cenę kupna zwrócił. Gdyby Piotr wniósł skargę po sześciu miesiącach od odebrania z rąk Pawła zegarka, skarga musiałaby zostać odrzuconą z powodu jej przedawnienia.

Natomiast, jeśli Piotr kupi we fabryce zegarków, albo u kupca zajmującego się sprzedażą zegarków, u agenta ich, lub w sklepie zegarek na raty, to choć od chwili otrzymania przezeń zegarka tego w posiadanie minie sześć miesięcy, będzie mógł Piotr upomnieć się pozasądownie lub sądową skargą u fabrykanta lub kupca o usunięcie wad zegarka lub przyjęcie go nazad za zwrotem otrzymanej ceny kupna dopóty, dopóki całej ceny kupna zegarka czyli ostatniej raty nie uiścił.

Dalej postanawia wzmiankowana ustawa, że jeśli co do kupna na raty spisany zostaje dokument, sprzedawca jest zobowiązanym najpóźniej przy oddaniu rzeczy sprzedanej na własny koszt sporządzić i wydać kupującemu odpis tego dokumentu, zwanego „listem ratalnym“.

W sporach wynikających ze sprzedaży na raty sędzia nie jest wiązanym żadnymi regułami dowodowymi, ma rozstrzygać sprawy na zasadzie swego swobodnego przekonania opartego na dokładnem rozważeniu wszelkich okoliczności.

Choć co do kupna na raty spisany został dokument, w którym poszczególne warunki kupna sprzedaży zamieszczono, może sędzia mimo to brać wzgląd na ustne obietnice sprzedawcy lub jego ajenta, które przed spisaniem dokumentu lub równocześnie z jego spisaniem miały miejsce.

Znaczy to tak:

Wedle ogólnie obowiązujących przepisów ustawy cywilnej, jeśli na umowę spisano dokument, to sąd musi przy rozstrzyganiu sprawy trzymać się treści poszczególnych postanowień dokumentu, a nie mogą mieć żadnego znaczenia dla sądu ustne dodatki stron sprzeczne z postanowieniem dokumentu, które miały mieć miejsce równocześnie ze spisaniem dokumentu albo przed spisaniem.

Tymczasem ustawa o kupnie na raty pozwala sędziemu uwzględnić i takie ustne dodatki lub obietnice sprzeczne z postanowieniem dokumentu.

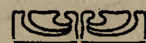
Choć np. w dokumencie ratalnym spisano, że kupujący ma płacić raty po 20 koron co pierwszego każdego miesiąca, to sędzia może orzec, że ma płacić raty co 2 miesiące, jeśli z rozprawy okaże się, że sprzedawca przy spisywaniu listu ratalnego lub przed spisaniem ugodził się, by kupujący raty płacił co 2 miesiące, a nie jak w liście co miesiąc.

W końcu zamieszcza omawiana ustawa ważny przepis co do właściwości sądu, a mianowicie, że choćby kupujący podpisał dokument, w którym w razie sporu poddaje się jurysdykcyi pewnego sądu, w którym stale nie mieszka, to zobowiązanie to jego nie miałoby żadnego znaczenia, gdyż sprzedawca musiałby go skarżyć w sądzie, w okręgu którego kupujący stale mieszka.

N. p. Szarwark, gospodarz mieszkający stale w okręgu sądu powiatowego wojnickiego, kupuje sieczkarnię na raty u agenta, podpisując się na to, że w razie sporu wynikłego z tego interesu wolno będzie sprzedawcy zaskarżyć go do sądu w Wiedniu.

Mimo takiego zobowiązania Szarwarka, w razie np. zalegania przezeń z ceną kupna 80 koron, musi go zaskarżyć fabrykant do c. k. Sądu powiatowego w Wojniczu, w okręgu którego Szarwark mieszka stale.

Widzimy więc, że ustawa o kupnie na raty, której treść przedstawiliśmy, zawiera dla sprzedającego nieraz bardzo niekorzystne przepisy w obronie zwykle na ustawie nieznającego się i nieporadnego kupującego, a dając wielką władzę sędziemu, dąży do tego, aby ten szafarz sprawiedliwości ukrócił niesumiennych spekulantów nierzadko chcących zrujnować lub skrzywdzić biedaków, zapewnić sobie nieprawne korzyści.



Listy od rolników.

Mordercy języka.

Nie wiem, czy jest gdzie na świecie piękniejsza mowa, jak nasza piękna mowa, polska mowa. Otóż ten język, którego nas nauczyła matka nasza, w którym pierwszy pacierz zmówiliśmy, ten piękny nasz język polski, powinniśmy nadewszystko szanować.

Lecz, niestety, z bolem serca trzeba stwierdzić, że my Polacy, dzieci tej naszej Polski kochanej, stajemy się często mordercami tego języka.

Zapewne nieraz słyszeliście, kochani Czytelnicy, urlopników powracających z wojska, jak oni do was, ojców swoich, braci, lub sąsiadów przemawiają. Gdy się człowiek przysłucha, to tak, jakby go kto zgrzebłem po plecach przeciągał i myśli, co to za mowa, co to za język? Ależ nie! to nie mowa, ale sieczka! Z ust pana wojaka lecą: *mantle, mice, śtruzaki, brucaki* i t. d. i t. d. Ktoby tam zresztą tę sieczkę spamiętał. Ten, kto przy wojsku służył, to tam jeszcze wie, co to niby ma znaczyć, ale matuś kochana, ale „chrzesnomatka“, lub ciotka, to nic nie wiedzą. Cieszą się ino, że pan wojak tak po „miemiecku“ rozumie i umie. Człowiek zaś rozsądniejszy z bolem głową pokiwa i odwróci się.

Bo myślicie, kochani Czytelnicy, czy taki wysłużony żołnierz, choćby nawet przy wojsku kapralem był, umie, a czy nawet może umieć po niemiecku? Nie, on umieć nie może. Ot, zasłyszał parę wyrazów, zapamiętał, ale przekręcił, a wróciwszy do domu, chce wam zaimponować swoją mądrością i paple. A cóż to za mądrość kiedy i papuga kilku wyrazów nauczyć się potrafi.

Żeby choć taki mędrzec mówił po niemiecku, (no to chcesz bracie przestać być Polakiem, to przestań i bądź nawet żydem), ale on te wyrazy niemieckie poprzekręca do niepoznania i potem się tem szczyci. Odzwyczajajcie te papugi od ich śmiesznego zwyczaju.

A z powracającymi z Ameryki czyż nie to samo? U tych panów Amerykanów to co słowo: O, je! Nie dawno temu, idąc drogą, dopędziłem gromadkę ludzi, złożoną z dwóch mężczyzn i kilku kobiet. Mężczyźni rozmawiali głośno, więc słyszałem ich dokładnie, ale nic nie rozumiałem. Zaciekawiony przybyciem jakichś, jak myślałem obcych ludzi, podchodzę bliżej i pytam jednej z kobiet:

— Matuś, co to Japończyki czy Turcy?

Kobiecina popatrzyła na mnie zdziwiona i powiada:

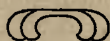
— To Maciek z za górki i Józef z pod karczmy, to ich pan nie zna. Wczoraj wrócili z Ameryki i po angielsku tną jak z nut.

Zaczerwieniłem się, żem nie poznał, że to po angielsku, ale mimo to nadsłuchuję o czem oni mówią. Z ust ich co słowo lecą wyrazy: „koman, koman, god baj“, a potem parę jakiś nie artykułowanych głosów i tak w kółko. Kobiety trącają się łokciami i kiwają z podziwu, że to ten Maciek taki niedojadło był przed wyjazdem, a teraz tak po angielsku tnie. Poznałem, że w tej swojej mowie moi Amerykanie nie użyli ani dziesięciu słów angielskich, ale zyskali to, czego chcieli, t. j. podziw bab.

Mordercy języka, za nierozumny podziw, na śmiech u rozumniejszych ludzi narazić się mogli. Przywołałem Maćka i Józka, wytłómaczyłem im, iż nie należy szpecić języka naszego obcymi wyrazami. Zawstydzeni przyrzekli mi, że nie będą tego robić i dotrzymują.

Iluż to takich morderców jest wśród nas kochani Czytelnicy? Prawie co dziesiąty. Wytykajcież ten błąd sąsiadom waszym, a uchronicie nasz język polski od wykoszlawienia. Dobrze jest umieć i obcą mowę, ale przedewszystkiem trzeba swoją piękną ojczystą mowę szanować.

Antoni St. Bassara.



Nowe włości rentowe.

W dawniejszym numerze *Roli* podaliśmy nazwiska tych, którym przyznano pożyczki rentowe na ostatniem posiedzeniu Komisyi.

Obecnie podajemy obszary nowych włości rentowych i nazwiska tych, którym na przedostatniem posiedzeniu pożyczki rentowe uchwalono:

Powiat Biała.

1. Gmina Hecznarowice, gospodarz Józef Warmuz, obszar 23 morgi, pożyczka 20.000 kor., renta roczna 900 kor.

Powiat Wadowice.

2. Gmina Spytkowice, gospodarz Franciszek Łabaj, obszar 24 morgi, pożyczka 8000 kor., renta roczna 900 kor.
3. Gmina Wielkie Drogi, gosp. Andrzej Byrgle, obszar 6 morgów, pożyczka 2500 kor., renta roczna 112 kor. 50 hal.
4. Gmina Piotrowice, gospodarz Piotr Makuch, obszar 25 i pół morga, pożyczka 5000 kor., Renta roczna 225 kor.
5. Gmina Piotrowice, gospodarz Franciszek Frączek, obszar 16 morgów, pożyczka 5000 kor., renta roczna 225 kor.
6. Gmina Tłuczań górna, gosp. Jan Jędrzejczyk, obszar 10 i pół morga, pożyczka 7.000 kor., renta roczna 315 kor.
7. Gmina Zator, gosp. Franciszek Głównia, obszar 9 morgów, pożyczka 6.000 kor., renta roczna 270 kor.

Powiat Wieliczka.

8. Gmina Dobczyce, gosp. Wojciech Nawalany, obszar 21 morgów, pożyczka 13.300 kor., renta roczna 598·50 kor.
9. Gmina Sławkowice, gosp. Kazimierz Ślączek, obszar 17 morgów, pożyczka 6.400 k:r., renta roczna 288 kor.
10. Gmina Krzesławice, gosp. Jan Opacha, obszar 11 i pół morga, pożyczka 4.000 kor., renta roczna 180 kor.
11. Gmina Przewóz, gosp. Izydor Kowalik, obszar 32 i pół morga, pożyczka 24.000 kor., renta roczna 1.080 kor.

Powiat Bochnia.

12. Gmina Leszczyny, gosp. Jan Zdebski, obszar 27 morgów, pożyczka 13.000 kor., renta roczna 585 kor.

Powiat Brzesko.

13. Gmina Przybysławice, gosp. Józef Stolarz, obszar 15 morgów, pożyczka 12.000 kor., renta roczna 540 kor.
14. Gm. Przybysławice, gosp. Stanisław Krzciuk, obszar 25 m. pożyczka 15·000 kor., renta r. 540 kor.
15. Gm. Kończyska, gosp. Józef Budryń, obszar 30 m. pożyczka 12·000 kor., renta r. 540 kor.
16. Gm. Faściszowa, gosp. Józef Gut, obszar 10 m., pożyczka 6000 kor., renta r. 270 kor.
17. Gm. Sukmań, gosp. Jan Bojdo, obszar 8 m., pożyczka 4600 kor., renta r. 207 kor.

Powiat Tarnów.

18. Radlna, gosp. Jan Szymczak, obszar 8 i pół m., pożyczka 6000 kor., renta r. 270 kor.

Powiat Dąbrowa.

19. Gm. Sieradzka, gosp. Stanisław Kwaśniak, obszar 25 m., pożyczka 11·000 kor., renta r. 495 kor.

Powiat Mielec.

20. Gm. Dulcza mała, gosp. Józef Zieliński, obszar 25 m. pożyczka, 4000 kor. renta r. 180 kor.
21. Gm. Łysakówek, gosp. Jan Adamczyk obszar 12 m., pożyczka 5000 kor., renta r. 225 kor.

Powiat Ropczyce.

22. Gm. Wiercany, gosp. Jan Surowica, obszar 30 m., pożyczka 20·000 kor., renta r. 900 kor.
23. Gm. Grabiny, gosp. Józef Gawle, obszar 40 m., pożyczka 27·000 kor., renta r. 1215 kor.

Powiat Tarnobrzeg.

24. Gm. Machów, gosp. Wojciech Wiącek poseł do Rady państwa, obszar 7 i pół m., pożyczka 8000 kor., renta r. 360 kor.

Powiat Rzeszów.

25. Gm. Babica, gosp. Józef Szczepan, obszar 26 m., pożyczka 14·000 kor., renta r. 630 kor.

26. Gm. Bratkowice, gosp. Adam Miazga obszar 18 m., pożyczka 12·000 kor., renta r. 540 kor.

Powiat Jarosław.

27. Gm. Węgierka, gosp. Walenty Szpak obszar 20 m., pożyczka 8000 kor., renta r. 360 kor.
28. Gm. Cząstkowice, gosp. Teodor Tracz, obszar 8 m., pożyczka 2000 kor., renta r. 90 kor.
29. Gm. Cząstkowice, gosp. Jędrzej Drapała, obszar 9 m., pożyczka 4000 kor., renta r. 180.

Powiat Kamionka.

30. Gmina Radziechów, gosp. Józef Ciepły, obszar 20 morgów, pożyczka 5.500 koron, renta roczna 247·50 kor.
31. Gmina Pawłów, gospodarz Jan Heinberger, obszar 25 morgów, pożyczka 8.000 kor., renta roczna 360 kor.

Prócz tych 131 utworzonych włości rentowych, przyznano jeszcze na dawniejszych posiedzeniach Komisyi 20 pożyczek rentowych. Nazwisk jednak gospodarzy podać nie możemy, bo nam ich p. Hupka nie nadesłał.

Z tych jednak cyfr i nazwisk, które w poprzednim i w tym numerze podaliśmy, wysnuć już można rozmaite ciekawe spostrzeżenia.

Przedewszystkiem zauważyć można i z tego co tu podaliśmy, a jeszcze wyraźniej z tysięcy wniesionych już o pożyczki rentowe podań, że jest przecie w naszym kraju nie mało wielkich 20, 30, 50 i wyżej morgowych gospodarstw włościańskich. Jest to bardzo pocieszającem, bo nie w ilości głów, lecz w ilości niezależnych, zamożnych gospodarzy jest siła i przyszłość kraju.

Dalej musimy zauważyć, że według ilości pożyczek przyznanych i ilości podań sądząc, większe jest zrozumienie użyteczności instytucyi włości rentowych we wschodniej niż w zachodniej Galicyi. We wschodniej zaś Galicyi lepiej rozumieją swój interes Polacy nie rusini, bo więcej jest polskich podań i więcej polskich pożyczek. Nie możemy wprawdzie dokładnie powiedzieć, ilu jest między tymi, którzy pożyczki rentowe dostali, Polaków, a ilu Rusinów, bo Komisya dla włości rentowych o obrządek ani narodowość się nie pyta, wywiaduje się tylko bardzo starannie, czy ten gospodarz, co o pożyczkę prosi, jest porządnym, pracowitym i trzeźwym człowiekiem, czy jest dobrym gospodarzem, czy pomocy kraju i pieniędzy kraju nie zmarnuje.

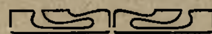
Musimy wreszcie zauważyć, że wymiar pożyczek jest stosunkowo naturalnie do jakości gruntów, ich położenia, budynków itp. bardzo rozmaitym, w wielu jednak wypadkach bardzo wysoki, bo do 100 koron na morgę kilku gospodarzom pożyczono. Oczywiście, że tak wysoko poszła Komisya tylko tam, gdzie jakość i dobra komasacya gruntów, a przedewszystkiem osobista tęgość i obrotność gospodarza to usprawiedliwiała.

Co do celu, na jaki pożyczek żądano, to — jak nam p. Hupka donosi — prawie wszyscy potrzebowali pieniędzy na spłatę długów głównie, tj. reszt ceny kupna gruntów, spłaty rodzeństwa, w niewielu zaś wypadkach także spłaty uciążliwych długów. Każdy jednak prawie chciał taką dostać pożyczkę, by mu po spłacie długów jeszcze coś na poprawę budynków i inne ulepszenia gospodarstwa zostało, czemu Komisya w miarę możności uczyniła zadość. Kilku żądało pożyczki także na wybudowanie nowych budynków na zakupionych przy parcelacyi gruntach. Większość nowych włości rentowych będzie doskonale zaokrąglonemi gospodarstwami, grunta w jednym kawałku z budynkami w środku, gospodarstwa te bowiem powstały wyłącznie z parcelacyi. Gospodarz sprzedał swe stare źle skomasowane gospodarstwo, a kupował kilkadziesiąt morgów z dworskiego.

Co do osób gospodarzy na nowych włościach, to z wyjątkiem czterech, są to wszystko mniejsi rolnicy. Kilku między nimi jest ludźmi z wyższem wykształceniem, ze skończoną niższą szkołą rolniczą, jeden zaś ma skończonych 8 klas gimnazyalnych, maturę i kurs sadowniczy. Jeden żądał bardzo małej w stosunku do swego gospodarstwa pożyczki, na to, bo chciał koniecznie mieć włość rentową.

Mamy nadzieję, że nowe włości rentowe utrzymywać się będą w zadowalniającym stanie, że gospodarze na tych włościach usprawiedliwią położone w nich zaufanie, gospodarować będą dobrze i staną się dla wielu innych przykładem dobrego użycia pożyczek i zachętą do zamieniania większych gospodarstw włościańskich na niepodzielne włości rentowe. Staną się też ogromną pomocą w nabywaniu gruntów przy parcelacyi.

I dzięki włościom rentowym wzmoże się z czasem i urośnie stan chłopski w bogactwo, znaczenie i siłę tak wielką, że więcej będzie znaczył, niż wszystkie inne stany razem.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też, miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Szkodliwość trawy pod drzewami.

W sadach wiejskich trawę pod drzewami wielu uważa nietylko za nieszkodliwą, ale nawet za przynoszącą pożytek, a mianowicie dającą siano, które się sprząta kilka razy do roku. Wygląd sadu przytem jest ładny, owoce opadające nie tłuką się — zresztą przyzwyczailiśmy się do owych bujnych zielonych kobierców, na których nieraz tak dobrze wyciągnąć się w upalny dzień lipcowy.

Dla drzew jednak taki kobierzec jest wysoce szkodliwy. Przez gruby kożuch murawy woda z opadów prawie nie dostaje się przez całe lato do głębi. Zaledwie coś niecoś przedostanie się z wiosennych roztopów i tem muszą drzewa żyć, resztę pochłania trawa. Utrudniony jest też dostęp powietrza do korzeni, a powietrze do normalnego rozwoju drzewa jest nieodbicie potrzebne. Że tak jest istotnie, potwierdza to niesłychanie szkodliwy wpływ trawy, uwydatniający się w gruncie suchym lekkim, nieraz też bywa to jedyną przyczyną złego wyglądu drzew.

Dalej wiele szkodliwych owadów przepędza zimę w kożuchu murawy i stąd też w zamurawionym sadzie takie mnóstwo owoców robaczywych. Podorywając ziemię w sadzie późną jesienią, niszczymy krocie tych szkodników, gdyż marzną one w poruszonej ziemi po nadejściu mrozów. Ten wzgląd

też bardzo przemawia za wyrugowaniem trawy z sadów.

W jednym tylko wypadku trawa między drzewami może wywierać wpływ korzystny, a mianowicie w miejscu zbyt wilgotnem. Osusza ona wtedy grunt, chłonąc dużo wilgoci. I w takich jednak wypadkach zapuszczanie trawy odbywać się powinno stale, a mianowicie pozostawiamy murawę na 3—4 lata, uprawiamy inne rośliny, a potem znowu zapuszczamy murawę.

Widzimy więc z powyższego, że tylko w wyjątkowych wypadkach trawa pod drzewami może mieć racyę bytu — ogólnie jest ona bardzo szkodliwa dla wydajności drzew i o ile chcemy wyzyskać grunt pod drzewami, to zawsze korzystniej będzie uprawiać inne rośliny, niż zapuszczać trawnik.

Nasze ryciny

w numerze dzisiejszym poświęcamy przedewszystkiem powrotowi wychodźców z Ameryki. — Pisaliśmy już, że wskutek wielkich bankructw w Ameryce, wiele tamtejszych fabryk i zakładów przemysłowych zawiesiło zupełnie pracę, wskutek czego bardzo wielu wychodźców postanowiło nie czekać, aż wyczerpią i przejedzą zaoszczędzone przy znojnej pracy fundusze, lecz odrazu powracać do ojczyzny. Za ich przykładem poszli i inni, którzy mogliby się może utrzymać jeszcze w Ameryce, ale widząc, że tak wielu powraca i sami także nabrali ochoty do powrotu. Stąd wynikło, że około ćwierć miliona ludzi z Galicyi wybrało się z za Oceanu do ojczyzny. Prawie wszyscy są tak zwanemi przez amerykańskie władze wychodźcami zarobkowymi, to znaczy wychodźcami, którzy przybywają do Ameryki szukać pracy w fabrykach i czasowego zarobku, który tam jest znacznie większy niż w Galicyi, a potem, zaoszczędziwszy trochę grosza, wracają. Niejeden kupuje potem za te pieniądze kawałek gruntu, niejeden obejmuje gospodarstwo rolne w drodze spadkowej, tak, że przeważna ich część zostaje już do końca życia między nami. Natomiast wychodźcy tak zwani osadniczy, którzy nabywają w Ameryce grunta i osiedlają się na nich, tym razem wracają tylko w bardzo małej ilości.

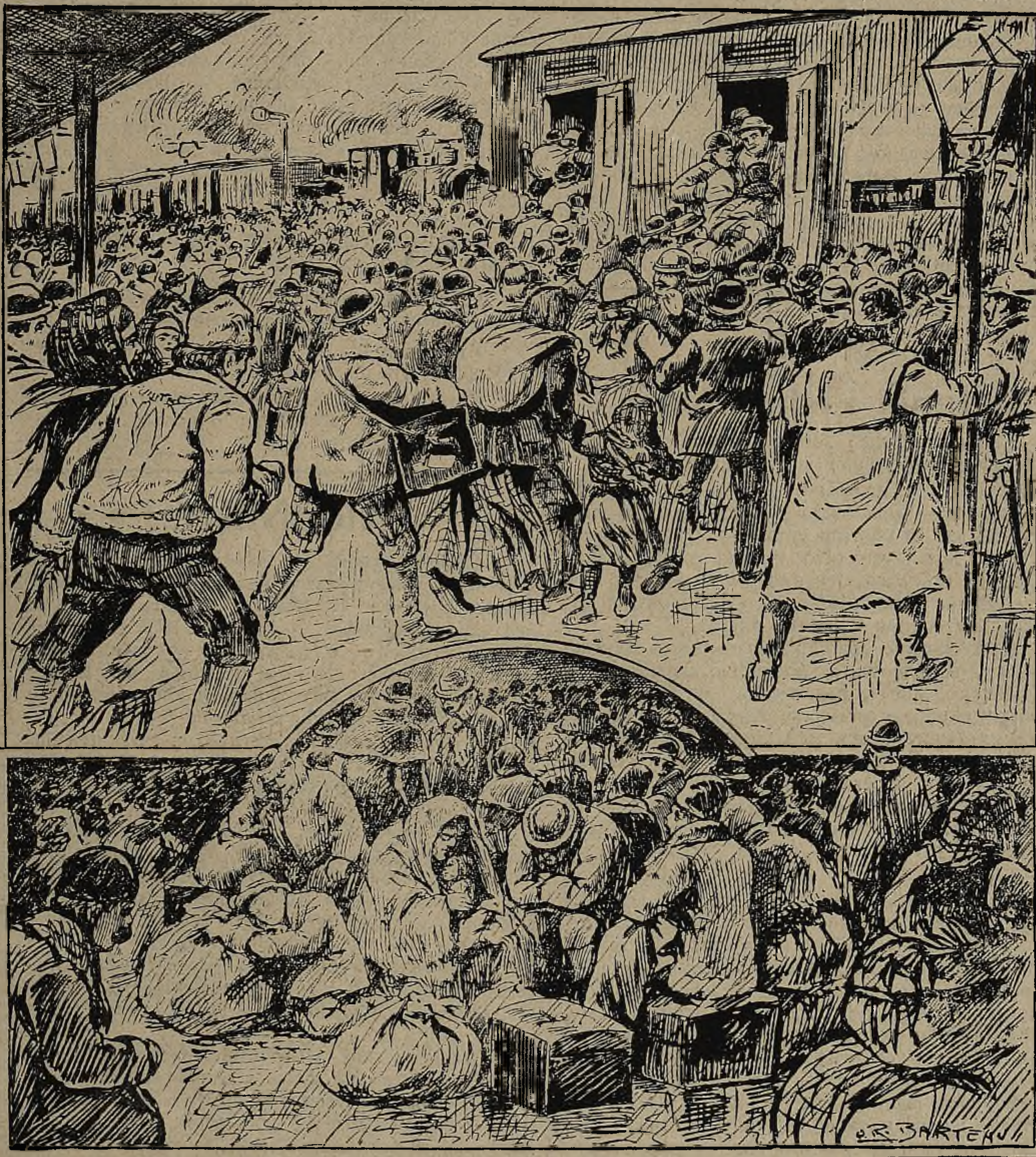
Ruch powrotny jest tak silny, że już na kilka tygodni naprzód wykupiono wszystkie bilety na okręty, wracające w najbliższym czasie do Europy. Każdym okrętem przyjeżdża tysiące emigrantów. Wychodźcy ga-

Powrót z Ameryki.



Wychodźcy polscy w Boguminie.

Powrót z Ameryki.



Sceny na dworcu w Boguminie.

licyjscy wracający do ojczyzny, kierują się na Bogumin. Liczba ich jest tak wielka, że kilka razy zabrakło już wagonów, a ludzie biją się wprost o miejsce w pociągu, aby się prędzej dostać do kraju. Przez Kraków przejeżdża także bardzo znaczna liczba emigrantów. Dotąd przejechało ich około 3 tysięcy, przez Oświęcim i Płaszów przeszło 8 tysięcy. W dniach najbliższych liczba ta jeszcze się podobno powiększy. Wielu z nich powraca z pieniądzmi i tak np. w Krakowie w jednym tylko dniu zmienili przeszło 100.000 dolarów na pieniądze austryackie. Ale są między nimi także biedacy, którzy wracają niemal o żebranym chlebie. Do nędzy ich przyczyniło się i to także, że towarzystwa okrętowe, chcąc zarobić na tym powrocie, podniosły nagle cenę biletów okrętowych o 25 koron na jednym,

Ryciny nasze przedstawiają natłok, jaki panuje na dworcu bogumińskim i ożywiony ruch wśród wychodźców.

Inna rycina przedstawia zmarłego w tych dniach króla szwedzkiego Oskara II, o którego rządach piszemy osobno w rubryce „Co słychać w świecie“.

Ostatni obrazek odnosi się do zbrodni, jaką popełnili małżonkowie Goold w mieście Monte Carlo. Po-

znali oni tam bogatą Szwedkę, nazwiskiem Lewin i nieraz korzystali z jej pieniędzy. Później, gdy im to nie wystarczało, zwabili ją pewnego dnia do swego mieszkania, zamordowali i obrabowali z kosztownych klejnotów. Aby ukryć ślady zbrodni, rozpiłowali ciało na kawałki, schowali je do kufra i wysłali pod nieprawdziwymi adresami do dwóch wielkich miast Marsylii i Londynu. Ale urzędnicy londyńscy zauważyli krew cieknącą z kosza, otworzyli go i po nitce doszli do kłębka. — Oboje małżonków zaaresztowano, a w tych dniach stanęli oni przed sądem przysięgłych w Monako, który skazał morderczynię na karę śmierci, a jej męża na dożywotnie więzienie. Obrazek nasz przedstawia z lewej strony nieszczęśliwą ofiarę z małą córeczką, dalej mordercę i jego żonę, wreszcie zaś części zwłok z kosza, który policya otwarła.



Pytania i odpowiedzi.

Na pytanie 2-gie: Jak leczyć liszaje u bydła? odpowiadają nam rolnicy jak następuje:

W obszarze dworskim Kotowa-wola w roku ubiegłym wiele sztuk bydła dostało liszai. Wynika z tego, że jest to choroba zaraźliwa. Obecnie wszystko bydło jest czyste. Do leczenia używał rządca p, Grzesiak oliwy zwykłej, dodając do jednego litra oliwy łyżeczkę Krizolu, który to środek można nabyć za kilka centów w każdej aptece.

Na tak zwane „parchy“, które często dotykają prosięta z nieczystości, a szczególnie wtenczas, gdy się ściele pod nie starą strzechę, używają u nas z dobrym skutkiem maści sporządzonej ze zwykłej słoniny prażonej razem z konopnem siemieniem, w naczyniu szczelnie zamkniętem. Walenty Gajda, oglądacz bydła, twierdzi, że gdy mu troje prosiąt padło, a resztę pozostałą tą maścią przez siebie sporządzoną posmarował, po kilku dniach prosięta zupełnie wyzdrowiały. *Andrzej Sielecki*

nauczyciel w Kotowej woli.

Drugą poradę w tej samej sprawie znajdujemy w wychodzącym w Poznaniu *Poradniku gospodarczym*. Prosimy wybaczyć — piszą tam — że powiemy bez ogródki prawdę, mianowicie, że liszaje u bydła pojawiają się najczęściej z nieporządku. Bydlę do swego rozwoju i do tego, żeby przynosiło rolnikowi dochody, potrzebuje wygód tych samych, co koń a nawet co człowiek. Nietylko napaść bydlę trzeba, ale należy mu dać i podściół wygodny i suchy, budynek jasny i przestronny i czyścić je codziennie. Latem wytarza się ono na trawie, wyczochrze się o drzewa, o mury itp., wypławi się we wodzie. W zimie rolnika rzeczą dbać o to, aby bydle czysto było utrzymane, a nie dostanie ani liszai ani wszów itp. Ponieważ liszaj jest zaraźliwym, więc strzedz należy bydlęta przed stykaniem z innem bydłem, z ludźmi, którzy może zajęci są przy chorem bydle, z handlarzami, którzy najczęściej z jednej obory do drugiej przenoszą zarazy. Liszaj ten jest nawet niebezpiecznym dla ludzi, którzy ciężej jeszcze przechodzą tę chorobę, niż zwierzęta.

Leczenie: Ze względu na zaraźliwą naturę choroby trzeba przedewszystkiem odłączyć chore zwierzęta osobno. Dalej — naciera się dotknięte liszajem miejsca szarem mydłem, wymywa je, wyszczotkowuje wodą, a następnie pędzluje się kwasem karbolowym (1 łyżeczkę karbolu na 20 łyżeczek wody). Przed natrzepaniem karbolowym rozczynem usuwa się z chorych miejsc wszelkie strupy czyli łupieże. Zamiast karbolu używa się też maści karbolowej, maści smołowej lub rozczynu kwasu salicylowego w spirytusie, albo natrzepuje się chore miejsca i wciera mocno 5 proc. sublimat żywego srebra. Po wyleczeniu cieląt z liszaju trzeba przeprowadzić gruntowną dezynfekcyę budynku, tak samo używanych naczyń, a także odzieży robotnika, który oprząta cielęta.

W dalszym ciągu otrzymujemy od naszych czytelników następujące zapytania:

Pytanie 3-cie. Jak przeszkodzić, albo odzwyczaić maciorę od pożerania prosiąt?

Pytanie 4-te. W jaki sposób i jak najlepiej przyrządzić sytę dla pszczół?

Prosimy wszystkich czytelników naszych, którzyby wiedzieli na te pytania oopowiedź, o nadesłanie jej do Redakcyi *Roli*.

KRONIKA.

Ohrońca żydów. Aby nam panowie z miasta, tak zwani wszechpolacy, nie zarzucili, że *„Rola“* kłamie, przytaczamy dosłownie ich telegram, umieszczony w Nrze 564 *„Słowa Polskiego“* z 4 grudnia 1907 r.: „Wieden (Telegram własny). Na wczorajszem posiedzeniu prezesów klubów **dr. Lueger** oświadczył, że **chce wnieść** w Izbie **rezolucyę** skierowaną **przeciwko zżydzeniu** ciała profesorskiego na uniwersytetach. **Wskutek interwencyi** prezesa Koła Poskiego **p. dra Głąbińskiego** dr. Lueger **zaniechał wniesienia tej rezolucyi“.**

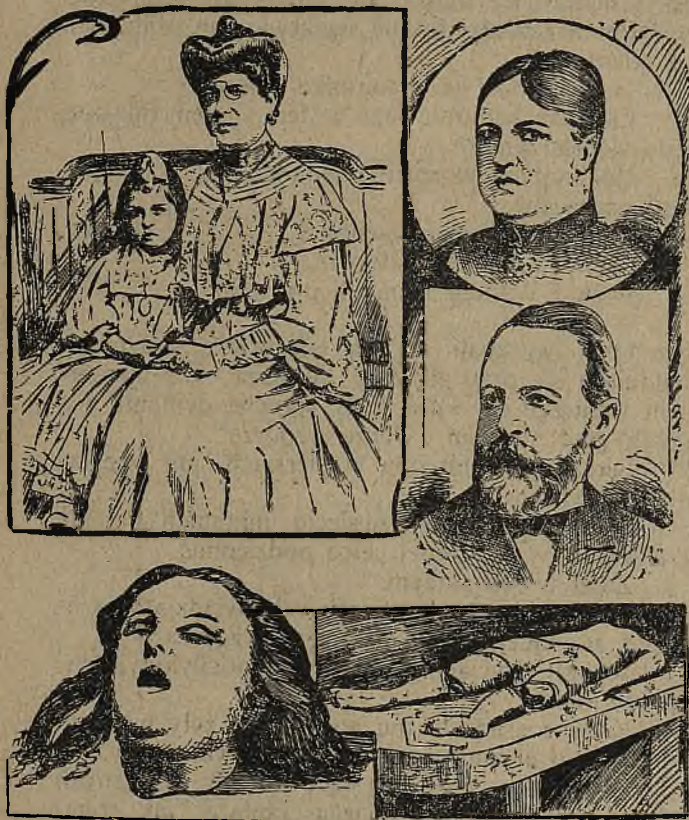
Czyli innemi słowy: Przewódca katolików niemieckich dr. Lueger chciał żądać, aby tylu dobrze płatnych posad nie dawano w najwyższych szkołach żydom, lecz, aby zostawiano miejsce i dla katolików. Przewódca posłów miejskich z Galicyi wystąpił przeciw temu, przez co zażądał, aby żydzi nadal otrzymywali te posady i synów naszych wychowywali. *„Słowo Polskie“*, które czytają żydzi po miastach, z radością o tem doniosło. Ciekawiśmy, czy doniesie o tem *„Ojczyzna“*, którą czytają rolnicy?

Wzorowe sady włościańskie. Ruchliwe i energiczne Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, którego usiłowania około podniesienia wszelkich działów ogrodnictwa, przedewszystkiem zaś sadownictwa, znajdują w szerokich kołach prawdziwe uznanie, zabrało się obecnie do zakładania sadów wzorowych dla włościan. Projekt ten wyszedł z inicyatywy gorliwego propagatora i znawcy sadownictwa p. J. Brzezińskiego, który zajął się gruntownem opracowaniem tej dla całego kraju tak doniosłej sprawy. Jak wiadomo, sadownictwo nasze jest na bardzo niskim poziomie, rozchodzi się zatem głównie o to, ażeby pouczać o korzyściach wypływających ze sadzenia drzew owocowych. W tym celu więc mają być zakładane w różnych wsiach wzorowe sady włościańskie, z których praktyczna nauka sadownictwa rozchodzić się będzie szerokim prądem po całej bliższej i dalszej ludności wiejskiej. Ministerstwo rolnictwa przyznało na ten cel znaczne subwencye na r. 1907, 1908 i 1900.

Na razie po zgodzeniu się włościan, którzy się w tym celu zgłosili, na warunki objęte oddzielnym regulaminem, założono sady wzorowe, według opracowanych przez fachowego znawcę planów, w następujących wsiach: w Łysej Górze pod Porębką Uszewską 2 sady. Przeczycy pod Brzostkiem, Okocimiu, Bolechowicach pod Krakowem, Rybitwach pod Wieliczką i Wyciążach pod Cłem — ogółem 7 sadów. Jest to dopiero pierwszy początek, gdyż w roku przyszłym zamierza wydział Tow, ogrodniczego rozszerzyć zakres działania w tym kierunku i znacznie powiększyć liczbę owych sadów.

Przywiązanie do ziemi. Wśród robotników w Królestwie Polskiem, pracujących nawet od lat kilkunastu w fabrykach, tkwi ogromne przywiązanie do ziemi. — Szczytem marzeń każdego z nich jest posiadanie gruntu i praca na nim, do czego starają się dążyć wszelkiemi siłami. Na wieść o sprzedaży majątku w miasteczku Herodniby na Polesiu wołyńskim, robotnicy niektórych fabryk i kopalń w Zagłębiu wysłali tam delegatów, by zbadali warunki kupna i obejrzeli ziemię. Z jednej tylko fabryki w Sosnowcu wyraziło gotowość osiedlenia się na roli 150 robotników z rodzinami. Delegaci wyjechali w tygodniu zeszłym.

Trup w koszu.



Zamordowana wdowa Lewin i jej mordercy Gooldowie.

Pali się. Przed kilku dniami wybuchł groźny pożar w gminie Sułkowszczyźnie powiatu mościckiego z przyczyny na razie niezbadanej. Pożar w jednej chwili objął 9 zabudowań gospodarskich i byłby zniszczył doszczętnie całą zachodnią stronę wsi za gościńcem, gdyby nie nowo zorganizowane ochotnicze straże pożarne Kółek rolniczych, jak również i straż z Mościsk, które natychmiast przybyły do pożaru i zlokalizowały go. Ratunek był bardzo utrudniony z powodu silnego wiatru i mrozu, mimo to nauka niedawno odbytego kursu pożarnictwa była widoczną.

We dworze p. Jadwigi Kobuzowskiej w Sulistrowej (powiat krośnieński) spłonęły niedawno szopy, gumna, szpichlerze z całorocznym prawie zbiorem. Szkoda była częściowo ubezpieczoną. Znaczną szkodę nieubezpieczoną ponosi dzierżawca Dawid Heim.

Sprytna oszustka. Przed kilku tygodniami przybyła do Katarzyny Garncarczykowej, mieszkającej we wsi Wieprzu obok Andrychowa jakaś kobieta nieznanego nazwiska i oświadczyła jej, że wyjeżdża do Ameryki. Ponieważ Garncarczykowa ma męża w Ameryce, przeto zaproponowała jej, aby wzięła dla męża w Ameryce trochę owoców, na co owa kobieta chętnie się zgodziła. Było to pod wieczór, więc gościnna Garncarczykowa przenocowała ową obcą kobietę, która odchodząc rano, zabrała ze sobą owoce, a nadto skradła Garncarczykowej książeczkę Kasy oszczędności na kwotę blisko 3000 koron, gotówką 100 koron, tudzież inne bez wartości dokumenta. Garncarczykowa dłuższy czas nie wiedziała o pomienionej szkodzie i dopiero na trop wpadła wskutek listu od syna, uczęszczającego do szkoły w Wadowicach. Owa kobieta udała się do Wadowic, gdzie za skradzioną stówkę uraczyła się i porzuciła po drodze dokumenta bez wartości, które dostały się następnie do rąk syna Garncarczykowej. Wtedy dopiero Garncarczykowa skonstatowała z przerażeniem, że została obrabowaną, udała się tedy natychmiast do Towarzystwa oszczędności, gdzie jednak do tej pory nikt się z ową książeczką nie zgłaszał. Złodziejka tymczasem udała się do Oświęcimia, gdzie za okazaniem książeczki, naciągnęła łatwowiernych na 1000 koron pożyczki, przyczem udawała, że zamierza kupić dom. Ponieważ złodziejka przez dłuższy czas nie dawała znaku życia, w sprawę wdała się żandarmerya w Andrychowie. Po mozolnych poszukiwaniach udało się żandarmowi Andrejszynowi z Andrychowa aresztować sprytną złodziejkę w okolicy Oświęcimia. Jest to kobieta około 35 lat. W chwili aresztowania usiłowała gardło przebić szpilką, co się jej wszakże nie udało. Po doprowadzeniu do przytomności, odprowadzono ją do Wadowic. Prawdziwego nazwiska wyjawić nie chciała.

Ledwie uciekł przed skałą. Spółka przedsiębiorcza Kurkiewicz i Oberski z Krakowa, budująca most w Niżniowie, zakupiła u Fedora Jasiuka z Mikuliczyna skałę tuż przy jedynej drodze komunikacyjnej między Mikuliczynem a Jaremczem i tam wydobywała kamienie do tegoż mostu. Niedawno zerwała się tam bryła kamienna objętości 5 metrów i siłą pędu potoczyła się przez gościniec do Prutu w chwili, gdy woźny sądowy p. Tychota furą przejeżdżał do Delatyna. Tylko przytomności umysłu zawdzięcza on, że bryła nie zabiła go wraz z woźnicą i końmi, gdyż, będąc od miejsca krytycznego oddalonym ledwie o 10 kroków, zdołał wczas wstrzymać konie i ujść niechybnej śmierci.

Skazany morderca. W jednym z dawniejszych numerów *Roli* donosiliśmy, że przed dwoma miesiącami 24-letni parobek Ilko Kuźma, służący u ks. Dymitra Książka, proboszcza grecko-katolickiego, wiózł księdzową i dwie córki wózkiem do domu. W drodze odwrócił się i strzelił kilka razy do córek proboszcza i zabił młodszą z nich, liczącą siódmy rok życia. Sąd przysięgłych skazał teraz mordercę na karę śmierci. Powodem zbrodni była, jak się pokazało, odrzucona miłość parobka do starszej córki proboszcza.

Podwójne morderstwo. Na karę śmierci skazał sąd przysięgłych w Tarnopolu Hnata Jaśkowa, wójta z Zieliniec i Anastazyę Hruszowecową za morderstwo. Hnat Jaśków otruł swą żonę arszenikiem, Anastazya Hru-

szowecowa zaś otruła tak samo swego męża, a uczynili to dlatego, aby mogli się pobrać. Zasądzeni przyjęli wyrok obojętnie. Anastazya, kobieta 28-letnia, ładna, miała podczas rozprawy na ręku dziecko 7-miesięczne; żyjąc z mężem lat 9, była bezdzietną. Hnat liczy lat 44, przystojny, silny i zdrowy mężczyzna, posiada 80 morgów pola i 4 morgi lasu.

Dwugłowe cielę. O niezwykłym wybryku natury donoszą pisma niemieckie. Mianowicie gospodarzowi Mazurowi we wsi Kołodziejach w Prusach Zachodnich przyszło na świat nieżywe cielę o dwóch łbach, ważące na dobitkę 140 funtów. Krowę trzeba było zabić, wskutek czego właściciel ponosi znaczne straty.

Nowy wóz Drzymały. Czytelnicy *Roli* znają losy biednego rolnika Dzymały, któremu rząd pruski nie pozwolił wybudować domu na własnym gruncie, i który wskutek tego musiał zamieszkać w wozie. Różni obywatele z Poznania postanowili dopomódz Drzymale i aby łatwiej mógł przepędzić zimę i wiosnę, kupić mu nowy lepszy wóz. Zebrano na ten cel znaczniejszą sumę, a teraz rozpisano konkurs na zbudowanie takiego wozu. — Wedle tego konkursu wóz ma mieć długości 8 metrów, szerokości 2·40 mtr., wysokości nie licząc kół 2·50 mtr. w środku, podczas gdy ściany mają być wysokie 2 metry. Wóz ma spoczywać na czterech 4-calowych kołach i ma mieć rysory. Dach ma być owalny, również jak ściany i podłoga musi być podwójny i kryty naolejonem płótnem. Okien podwójnych ma być 6, z każdej strony woza po 3. Wnętrze woza będzie podzielone na dwie części, pierwszy przedział ma być kuchnią i dla tego musi mieć żelazny, wykładany piec z kominem i płytę na 3 garnki. Drzwi wchodowe z okienkiem będą pomieszczone w tylnej, krótkiej stronie woza. Wejście do wozu zaopatrzone ma być w ruchome schodki. Przednia ściana woza ma mieć również drzwi z okienkiem, do których prowadzić mają z boku schodki ruchome. Ściany oraz wszystkie części woza zewnętrzne i wewnętrzne muszą być malowane olejną farbą. Ciężar wozu wynosić będzie 100 cetnarów.

Tak to rolnik polski, mimo prześladowań rządu pruskiego, zamieszka na swojej ziemi dosyć wygodnie przy pomocy rodaków.

Ilu ludzi umiera. Jedna z gazet niemieckich, zajmująca się opisami różnych krajów i narodów, podaje takie obliczenia: Na całym świecie żyje około t y s i ą c p i ę ć s e t milionów ludzi. Średni wiek życia ludzkiego liczy się 30 lat. A więc w 30 latach umiera tysiąc pięćset milionów ludzi, — czyli 50 milionów w roku, to znaczy codzień umiera po 137 tysięcy ludzi, na każdą godzinę 5 tysięcy 700 ludzi, na minutę 95, a co dwie sekundy przenosi się do wieczności troje ludzi.

Kącik humorystyczny.

Ile jest djabłów.

Pewnego zapytano, czy wierzy w djabła?

— Niech mnie wszyscy djabli wezmą — odpowiedział — jeżeli nie wierzę; gdzieby się djabli podzieli? Zresztą któżby wielu ludziom pomagał, jakby djabła nie było? Człowiek klnie i do stu tysięcy djabłów; żołnierze liczą ich na miliony fur beczek i batalionów djabłów. Djabłów jest więc mnóstwo.

Przyjemny sen.

— Wiesz żono, miałem dzisiaj w nocy bardzo przyjemny sen.

— Cóż ci się śniło?

— Że byłem kawalerem.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

16) (Ciąg dalszy).

I naraz rozległ się straszliwy huk, wrzask, wyskoczyła w górę olbrzymia chmura wapiennego kurzu. Na prześcigi ze złomami muru waliły się na ziemię łóżka, stołki, ciała ludzkie.

Całe jedno skrzydło odpadło od głównego korpusu, jak odcięty członek od żywego ciała, na jego miejscu pozostała kupa gruzów, rozbrzmiewająca jękami, drgająca przedśmiertną męką pogrzebanych ciał, dymiąca — zda się — krwią, broczącą ze zmiażdżonych członków.

Kondratienko obydwiema rękami zakrył sobie oczy, ze zdławionego jego gardła dobywało się jakieś z niczem nie dające się porównać skomlenie.

Potem zatoczył dokoła przekrwionym, obłędnym wzrokiem.

— Kariolka, gdzie kariolka wasza?!

Ekwipaż admirała stał w tem samem miejscu, gdzie się zatrzymał.

Machnął na woźnicę i jednocześnie sam pobiegł naprzeciw.

— Do głównego arsenału!

Konie pomknęły galopem.

Fock i Wittheft spojrzeli po siebie.

— Już!!

Obaj wdrapali się na wieżyczkę strażniczą, znajdującą się przy głównej kwaterze, i z natężeniem wpatrzyli się wdal, kędy spowite dymami, górowało nad miastem „Wilcze wzgórze“.

Serca waliły im obu w piersiach, jak wielkanocne dzwony.

Kondratenko po dziesięciu minutach był już w arsenale, w wiadomej celce podziemnej.

Zdjął wieko skrzyni.

Ostrożnie wybrał guziczek, odpowiadający przestrzeni, noszącej miano „Wilczego wzgórza“.

Wybrał, wyciągnął palec — i pochylony, stanął bez ruchu.

Krew rozsadzała mu nabrzmiałe żyły w skroniach, krew purpurowymi błyski zalewała oczy.

Widział... setki i tysiące strzępy starganych ciał... krwawa, lgnąca miazga, kipiąca, jak robactwem, żywymi jeszcze, nagimi mięśniami rozkawałkowanych członków...

Stary żołnierz drżał, jak małe dziecko, wobec straszej zjawy.

A jednocześnie widział leżące na stosach trupów gruzy szpitalne, widział te wszystkie spojrzenia, z rozpaczą oczekujące od niego zbawienia.

— To się musi stać, musi!

Przysunął bliżej palec, tuż, tuż... zamknął oczy.

I nagle przycisnął.

Przycisnął i odrzucił się na chwiejnych nogach, ogłuszony samą pewnością spodziewanego huku, w pełni wrażenia, że spękane sklepienia niebios zwalają się na głowę.

Lecz nic! Cisza!

Rzucił się znów do skrzyni, przycisnął silniej. — Nic!

Ręce mu drżały, jak w febrze.

*) „Niech żyje Japonią“

Gorączkowo stwierdził guziczki odpowiadające innym fortom, znajdującym się już w rękach japończyków, próbował je kolejno, potem forty jeszcze nie zdobyte. — Nic!

Pot śmiertelny oblał mu zimne czoło.

W zapamiętaniu dzikiej wściekłości począł walić pięściami, na drzazgi rozbijał klawiaturę, kopał nogami żelazną skrzynię.

Wreszcie wyczerpany padł na zimną posadzkę. Z oczu jego ciekły łzy.

Długo leżał bez ruchu twarzą ku ziemi i myśli jego były coraz czarniejsze, jak ta czarna celka, w której się znajdował, smutek chłodny ogarniał jego duszę, chłodniejszy od tej posadzki, której się dotykał.

— Tu grób twój! — szeptał mu jakiś bezdźwięczny, uroczny głos, wyłaniający się jakby z martwej ciszy głazów, które go otaczały.

I czuł już ciężar tych głazów, przywalający mu piersi, czuł zimno miałkiego piasku, zasypującego mu oczy.

Potem podźwignął się na kolana i modlił się kornie i długo.

Gdy wyszedł wreszcie na światło dzienne, twarz jego miała barwę ziemi, pochylił się, jakby nagła zgrzybiałość osiadła na jego barkach, ale wyraz jego oczu stał się jeszcze bardziej chłodnym, krzemiennym.

Fock i Wittheft, niemogąc się doczekać spodziewanego efektu, byli już tutaj.

Obaj patrzali na niego z najwyższym niepokojem.

— Przewody elektryczne zniszczone — rzekł im równym, spokojnym głosem. — Teraz pozostaje nam tylko walka pierś przeciw piersi... I walczyć będziemy!... Pan, panie generale — zwrócił się do Focka — zechce na dzisiejszą noc przygotować ponowny szturm na „Wilcze wzgórze". Tę pozycyę musimy wyrwać z rąk nieprzyjaciół za każdą cenę. A pan, admirale, racz poczynić przygotowania do wyruszenia w najbliższym czasie z całą flotą. Przyszedłem do przekonania, że projekt Skrydłowa stał się już dla nas koniecznością. Żegnam!

Skłonił się sztywno, na znak, że więcej nie radby o tem mówić.

Generałowie wyszli dziwnie zadumani, smutni, odczuwając całe wewnętrzne znaczenie tej nagłej, surowej sztywności komendanta, rozumiejąc, że nadszedł czas, kiedy w rozgrywanej partyi potrzeba było postawić ostatnią stawkę śmierci lub życia.

Rozeszli się zaraz każdy w inną stronę, celem poczynienia odpowiednich przygotowań.

Wittheft posłał natychmiast po Reitzensteina, który zjawił się niezwłocznie.

— Twój plan przyjęty! — Wyjeżdżamy niebawem.

Reitzenstein zatarł ręce.

— No, przecież! jest to szczęście w nieszczęściu, ale wspomnisz moje słowo, przyjacielu, że i to nieszczęście dobrze dla nas się skończy. Kiedy zamierzasz wyruszyć?

— Disiaj w nocy. Na dzisiaj naznaczono również ponowny atak na „Wilcze wzgórze", myślę, że to dla nas będzie bardzo pożądna dywersya.

— A więc — z nami Bóg! Za parę dni mikado posłyszy nasze spiżowe pozdrowienie!

Wprost od Witthefta Reitzenstein pośpieszył do szpitala, gdzie ulokował Olkuskiego.

Ścisnął mu na powitanie rękę.

— Flota portarturska dzisiaj wyrusza. Pan zostajesz, czy jedziesz z nami? (Ciąg dalszy uastąpi).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

W. G. Płotycz. Numera okazowe wysłaliśmy. Kalendarza jeszcze w tym roku nie wydajemy, za to kalendarzyk tygodniowy zaczniemy ogłaszać już od najbliższych numerów. Oczekujemy też nadesłania prenumeraty. **J. B. Podpromie p. Lipów.** Wysłane. **W. K. Tęgoborze.** Wysłaliśmy. **J. P. Chrzanów.** Wysłane. **A. T. Łuków Obertynów.** Otrzymaliśmy. **J. L. Wola Kotowa.** Otrzymaliśmy. **S. S. Płotycz.** Otrzymaliśmy. Nadesłane nam pytanie zamieścimy w następnym numerze, a odpowiedź wydrukujemy zaraz, jak tylko który z naszych czytelników da nam z własnego doświadczenia poradę. **T. L. Płonna.** Otrzymaliśmy. Wszystkie numera wedle żądania wysłane. **M. J. Odmęt.** List otrzymaliśmy i wysyłamy go posłowi Hupce, który się zajmuje tą sprawą i może dać najlepsze wyjaśnienie. Skoro tylko otrzymamy je od niego, zaraz odpiszemy listownie.

CENY ZBOŻA I BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 6 grudnia 1907).

Obecnie daje się spostrzegać większy popyt na mąkę, oraz otręby, dowozy natomiast zboża bynajmniej nie są znaczne.

Wskutek tego każda pojawiająca się partya z łatwością znajduje nabywców. Wpływa to na wzmocnienie tendencyi, która na dzisiejszym targu była dobra, a za lepsze gatunki płacono nawet wyższe ceny, jak na targu wtorkowym.

Sprzedawano: pszenicę białą od 13·00—13·35 kor., czerwoną od 13·00—13·35 kor., żyto 12·20—12·75 kor., jęczmień 8·40—10·00, owies 7·90—8·25, groch zwykły 11·75—12·20, groch Victoria 12·00—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·50—8·00, bobik 7·50—8·00, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 8·40—8·70 kor., Cinquantino 9·10—9·50 kor., otręby pszenne 7·00—7·20, otręby żytnie 7·10—7·30, rzepak 17·75—18·10, koniczyna nasienna czerw. 00·00—00·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 10 grudnia br. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 135, jałownika 45, cieląt 262, owiec i kóz 11, nierogacizny 203. — Razem 656 sztuk. Woły z paszy płacono 000—000 koron za sztukę, woły opasowe od 240·00—300·00, krowy od 90·00 do 150·00 kor., buhaje 90·00 do 160·00 kor. Jałówki po 100·00 do 160 k. Cielęta po 68·00 do 86·00 koron za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 20 koron do 48 koron, nierogaciznę tuczną 80—84 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 108—130 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 00—00 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 642 sztuk. — Na eksport bydła rogatego 14 sztuk, nierogacizny 30 sztuk. Pozostało do drugiego targu 00 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE
zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim, Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i przyjmuje zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

BANK ZIEMSKI

W ŁAŃCUCIE

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

1. **Nabywa majątki ziemskie** na parcelacyę i oddaje nabywcom rozparcelowane grunta na wieczność, wolne od wszelkich długów lub ciężarów hipotecznych.
2. **Tworzy gospodarstwa włościańskie** średnich rozmiarów w pojęciu ustawy z dnia 17 lutego 1905 r. Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 40 o tworzeniu włości rentowych.
3. **Udziela nabywcom gruntów kredytu** i zajmuje się wyrabianiem tanich i dogodnych pożyczek Banku krajowego, oraz pożyczek rentowych.
4. **Ułatwia swoim członkom** parcelacyę, kupno i sprzedaż majątków ziemskich.
5. **Reguluje** majątkowe stosunki członków.
6. **Przyjmuje wkładki** na rachunek bieżący, począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od włożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank na żądanie odpowiednie książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Zamiejscowym dostarcza Bank czeków pocztowej kasy Oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 4 do 7 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt rzymsko-katolickich.

DYREKCYA.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.